Warszawa, 8 maja 1926 r.
Rok I.

Cena 40 groszy
№ 2.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

ZABAWA W PRZESILENIE

Zaiste trudno jest jednostce, stojącej zdala od gry taktycznej stronnictw, zorjentować się w sensie częstych u nas przesileń gabinetowych i w podstawach ich rozwiązań — poza nielicznemi faktami, w których wyraźnie i widocznie chodziło o zmianę kierunku rządzenia Państwem. W akcji politycznej, jaka się toczy dokoła rządów, nie można się dopatrzeć walk różnych programów. Obracamy się w próżni ideowej, różnimy się między sobą głównie rodzajem wzajemnych uprzedzeń i nieskrystalizowanych tendencyj, pozostawiając na uboczu sprawy, dotyczące rozwoju Państwa. W pierwszych latach istnienia Państwa natężenie tych uprzedzeń było bardzo duże, stąd ostrość wewnętrznych antagonizmów, które niejednokrotnie wstrząsały fundamentami Rzeczypospolitej. Obecnie natężenie antagonizmów osłabło, co umożliwiło powstanie z końcem ubiegłego roku rządu szerokiej koalicji, odbiło się korzystnie na całokształcie stosunków wewnętrznych, ale nie natchnęło społeczeństwa wiarą w możliwość rozwiązania problemów gospodarczych, finansowych, zewnętrznych, obrony Państwa, reorganizacji administracji państwowej i samorządowej. Podświadomie toczy nas rak nieufności i bezsiły. Nie utrwala się przekonanie, że z trudnościami naturalnemi damy sobie radę, że przeszkody pokonywamy systematycznie i stale.

Jednym z objawów tego stanu rzeczy jest rozwijający się u nas ruch monarchistyczny. Monarchizm nie jest koncepcją ustroju Państwa, w zależności od warunków zewnętrznych i wewnętrznych (jak było w okresie rozbiorów Polski), ani jednym z punktów programu polityki zewnętrznej (jak w latach wielkiej wojny) — jest wyrazem nastroju jednostek, nierozumiejących współczesnych zagadnień państwowych, szukających naprawy w czemś nieznanem, co samo przez się ma uleczyć wszelkie dolegliwości. Brak programu w społeczeństwie, brak zrozumienia sytuacji jest podłożem, na którem rodzą się i rozwijają te nastroje.

Takim przejawem braku programów państwowych są częste przesilenia gabinetowe i charakter tych przesileń. Normalnie proces przemian politycznych i zmian rządów dokonywa się w sposób następujący: system rządów, opartych na określonym programie, usuwa jedne niedomagania, ale

ujawnia inne. Ci, którzy kładą większy nacisk na te niedomagania, niż na sprawy, rozwiązywane przez rząd, zwracają uwagę na te braki, akcentują je silniej, tworzą nową koncepcję rządzenia Państwem, która dojrzewa w biegu wypadków, wzmacnia przekonanie u jej zwolenników, że mogą w myśl swego programu spowodować rozwój stosunków w Państwie, co przesuwa w ich stronę opinję publiczną i pozbawia kierunek, będący u władzy, podstawy siły rządzenia. Bez programu niema rządu i bez nowego programu, który zyskał oddźwięk opinji publicznej, niema zmiany rządu.

U nas jest inaczej. Głównym powodem zmian gabinetowych, prócz nielicznych wypadków, jest to, że pewne jednostki w ciałach parlamentarnych uważają za potrzebne dla realizacji swych osobistych planów uzyskanie teki ministerjalnej, albo że grupy osób w izbach prawodawczych lub poza niemi usiłują uzyskać jakieś koncesje lub zarządzenia, dogodne dla reprezentowanych przez nie interesów. Jednym z ważnych motywów zmian gabinetowych są również względy na taktykę partyjną, które zasadniczo z życia politycznego nie mogą być wyeliminowane, ale które odgrywają, wobec braku programów, stosunkowo za dużą rolę. Dla jednych grup jest potrzebne atakowanie rządu, gdyż to odpowiada niezadowoleniu opinji społeczeństwa, z którą mają kontakt i której nie pomagają do zorjentowania się w istocie rzeczy istniejących braków, dla innych zmiana gabinetu jest pożyteczna, ponieważ daje im atuty w agitacji, dla innych jeszcze dostęp do władzy służy za podstawę do zyskania wpływów w administracji państwowej oraz pozyskiwania jednostek i kół drogą różnych udogodnień.

Stan ten musi ulec zmianie. Jest to jeden z głównych warunków naprawy Rzeczypospolitej. Nie jest to jednak łatwe, gdyż sięga głęboko w nasze stosunki, w dziedzinę etyki publicznej, świadomości potrzeb państwowych, kultury umysłowej mas, w organizację opinji społeczeństwa, w sferę zagadnień, związanych z ustrojem Państwa. Do tych tematów będziemy nieraz wracali, nie dadzą się one zamknąć w jednym artykule.

Łatwo powiedzieć: podnieść poziom moralności publicznej, pogłębić zrozumienie sytuacji, potrzeb i warunków rozwoju Państwa — trudniej to wykonać. Zmiany w psychice społeczeństwa nie dokonywują się na zawołanie — nie wystarcza rzucenie hasła, moralizowanie, przekonywanie o konieczności naprawy. Uważamy, że akcja naprawy iść winna w dwóch przedewszystkiem kierunkach: 1) tworzenia programu państwowego w stosunku do najważniejszych zagadnień politycznego i gospodarczego życia i ugruntowania w opinji świadomości tego programu, oraz 2) zmiany Konstytucji i ordynacji wyborczej celem wzmocnienia władzy wykonawczej w Państwie, zwiększenia odpowiedzialności izb prawodawczych wobec opinji publicznej, podniesienia kwalifikacyj umysłowych, moralnych i publicznych członków ciał parlamentarnych.

Ta myśl kieruje również naszym stosunkiem do przeżywanego przesilenia gabinetowego. Będzie ono korzystne tylko wówczas, gdy obecnemu stanowi rzeczy przeciwstawi się rozwiązanie inne, bardziej odpowiadające potrzebom Państwa. Rząd, jaki powstał z końcem ubiegłego roku był przejawem równowagi w stosunkach politycznych, nie był jednak rzecznikiem określonego programu państwowego. Równowaga ta została wprawdzie zachwiana przez wystąpienie z koalicji poważnej reprezentacji robotniczej, ale istotna słabość rządu tkwiła w jego bezprogramowości, w małej aktywności mimo poważnych i pilnych zagadnień państwowych, w braku własnej opinji i podporządkowaniu się względom taktycznym stronnictw, wchodzących w skład koalicji, w niedostateczności i nierealności wysiłków w zakresie zagadnień skarbowych, w jednostronności środków, które miały prowadzić do równowagi budżetowej.

Te przyczyny spowodowały ustąpienie gabinetu p. Al. Skrzyńskiego, mimo, że opierał się na szerokiej podstawie parlamentarnej, że działał w stosunkowo korzystnych warunkach politycznych z powodu niepokoju na tle spraw gospodarczo-finansowych, jaki powstał w opinji publicznej. Wszystko to jednak okazało się niewystarczającem do utrwalenia gabinetu, a niepokoić musi obecnie również fakt, że nie dojrzała myśl, któraby umożliwiła powstanie nowego rządu, zgodnie z wymaganiami i potrzebami Państwa. Znowu toczą się dyskusje na temat różnych kombinacyj personalno-parlamentarnych, nie dyskutuje się natomiast zadań, jakie życie Państwa stawia przed rządem. Mówi się o tem *kto* ma rządzić, zanim się określiło *co* jest przedewszystkiem do zrobienia.

W tych warunkach należy wyraźnie powiedzieć, że układ stosunków politycznych i skład przyszłego gabinetu winny być uzależnione od programu, jaki przed niemi stawia życie. Do takich zadań zaliczamy przedewszystkiem: 1) inicjatywę, z gwarancją realizacji, zmiany Konstytucji w kierunku zwiększenia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej (prawo rozwiązania Sejmu), wzmocnienia władzy rządowej, zwiększenia stopnia odpowiedzialności członków izb prawodawczych; 2) opracowanie projektu noweli do ustawy wyborczej np. uzależnienie ilości mandatów od

kombinacj, ilości ludności i świadczeń na rzecz Państwa, usunięcie list partyjnych i t. d.; 3) określenie stosunku organów samorządowych do rządowych pod względem ustroju, kompetencji, dochodów i wydatków; 4) uzyskanie równowagi budżetowej przez równomierne rozłożenie świadczeń na wszystkie warstwy społeczeństwa, a nie przez jednostronne składanie całego ciężaru na jedną grupę uzależnionych od budżetu państwowego; 5) opanowanie nastrojów społeczeństwa, które wyrażają się w propagandzie zagranicznej kontroli finansowo-politycznej nad Polską; 6) określenie ścisłych potrzeb Państwa w zakresie obrony (zaopatrzenia armji) i poddanie rewizji nieoględnych skreśleń w tej dziedzinie, dokonanych w budżecie na 1926 r.

Jest to program duży, wymagający olbrzymiego wkładu pracy i dogodnych warunków politycznych. Program ten może zrealizować — albo rząd, oparty o szeroką koalicję, lecz uniezależniony od taktyki stronnictw — albo też, o ile pierwsze rozwiązanie nie da się uskutecznić, rząd pozaparlamentarny przy zobowiązaniu się klubów poselskich do stanowczej obrony jego zasadniczych podstaw programu i do energicznego przeciwstawiania się destrukcyjnej akcji klubów opozycyjnych.

Wszelkie inne rozwiązania byłyby krótkotrwałe, nie usunęłyby niewiary społeczeństwa i pogłębiłyby niedomagania państwowe. Dłużej z wykonaniem pierwszorzędnych zadań zwlekać nie wolno. Nie można dłużej potrzeb Państwa podporządkowywać względom taktyczno-personalnym.

PRZESADA W KRYTYCE PROWADZI DO REZYGNACJI

Gdy na jesieni 1925 r. rozpoczynała się fala ogólnego kryzysu, szczególnie silne wrażenie zrobiła broszura prof. Eugenjusza Romera, krytykująca dobitnie nasze własne niedomagania i tłomacząca kryzys, jako nieuniknione ich następstwo. tendecja tej broszury była jaknajlepsza: obudzić nasz własny krytycyzm. Ale jakże wiele było w niej przesady przy ocenie różnych zjawisk, jakże wiele dowolności w zestawieniach cyfrowych, porównawczych dla różnych krajów!

Chcąc wykazać wielkość niedomagań naszych w porównaniu ze stosunkami zagranicznymi prof. Romer zastanawiał się, jaki procent wydatków u nas idzie na administrację łącznie z policją, na oświatę, na sądownictwo, i doszedł do wniosku na zasadzie jedynie porównania tych procentów, że my za dużo wydajemy na te dziedziny. Nie zastanowił się wcale nad tem, czy w krajach, które porównywa z Polską, sądownictwo niższe i nauczyciele szkół powszechnych opłacani są przez rząd, jak u nas, czy też mają w tem udział i budżety samorządów; nie zastanowił się również, czy mniejszy procent wydatków na dane cele w innych krajach nie jest wynikiem jeszcze i tej przyczyny, że wśród innych wydatków znajdują się tam wydatki takie, co do których wcale byśmy sobie nie życzyli, aby i u nas miały dojść do zbytnich rozmiarów, jako to: oprocentowanie długów państwowych i renty inwalidzkie. Operowanie procentem wydatków w budżetach wymaga dokładnej analizy porównywanych stosunków, inaczej prowadzi do zupełnie mylnych wniosków.

Przy szeregu błędów faktycznych i zestawień wątpliwych broszura ta zrobiła bardzo wiele zła swoją fatalną konkluzją. Autor w najlepszej wierze wynosi wysoko rady Hiltona Younga, eksperta angielskiego, jako zbawcze dla Polski przestrogi, na których niestety — zdaniem autora — polacy nie umieli się przez fałszywą ambicję poznać. Jasnem jest do jakich wniosków musi dojść czytelnik po odczytaniu tej broszury: że trzeba poprosić anglików, by nam zaczęli znów dawać rady, ale tak, byśmy ich rzeczywiście słuchać musieli.

Jedno z najbardziej rozpowszechnionych u nas fałszywych twierdzeń, które urobiły się w atmosferze doszukiwania się przyczyn przeżywanego przez nas kryzysu — jest wyolbrzymianie tego faktu, że cierpimy jakoby przedewszystkiem z powodu nadmiernej liczby urzędników państwowych. Mówi się i pisze, że mamy siedemset tysięcy rodzin na utrzymaniu rządowem, że jest to rujnujące, że Polska dusi się przez to, iż urzędnicy Ją objadają, bo co jedenasty człowiek w Polsce to urzędnik. Wprawdzie już nieraz podawano dokładne dane do wyjaśnienia, jakie to kategorje składają się na cyfrę 700,000 „urzędników“. Przedewszystkiem nie są to rodziny, a osoby, a powtóre nie są to urzędnicy.

Cyfra, zaczerpnięta ze statystyki Ministerstwa Skarbu wykazuje liczbę 689,384 osób, otrzymujących od rządu pensje, emerytury lub zapomogi. Rodzin utrzymywanych z pensji czy zasiłku głowy rodziny, w tej liczbie 689,000 niema zapewne więcej, jak 200,000, co reprezentuje 900,000 ludności. Z reszty, 689,000 — 200,000 = 489,000, połowę trzeba rachować, że już się mieści w cyfrze 900,000, gdyż częste są wypadki, iż wynagrodzenie pensyjne lub emerytalne pobierają dwie, a często i trzy osoby w jednej i tej samej rodzinie. Drugą połowę 489,000 trzeba doliczyć do 900,000, otrzymamy wówczas 900,000 + 244,500 razem 1,144,500 ludzi, otrzymujących pensje lub zasiłki ze strony Państwa, co stanowi zaledwie 3,8 proc. ludności. Gdybyśmy wzięli inne podstawy obliczeń i odrzucili ludność niepełnoletnią zarówno w rodzinach urzędniczych, jak i w całem społeczeństwie, procent ten zwiększyłby się ale również nie byłby większy wówczas, jak 5 proc., czyli jedna osoba utrzymywana przez Państwo na 20 osób pełnoletnich w Państwie.

Czy to jest dużo, czy mało? Zapewne, że jak na Polskę, jak na nasze słabe zdolności do pracy wydajnej i produkcyjnej, skutkiem czego nie jesteśmy w stanie dorównać wyżej stojącym społeczeństwom — jest to dużo. Ale ci, którzy twierdzą, że u nas jest więcej osób na utrzymaniu Państwa, niż gdzieindziej, mylą się bardzo silnie i to mylą się tendencyjnie, powiedziałbym z pewną złośliwością w swojem mylnem zestawianiu cyfr.

Przedewszystkiem bowiem trzeba sobie dobrze uświadomić, z czego się składa liczba 689,384 osób, na które w ten czy w inny sposób łoży Państwo. Na cyfrę tę składają się urzędnicy państwowi, niżsi funkcjonarjusze państwowi, pracownicy przedsiębiorstw i monopoli państwowych (bez robotników), oficerowie i podoficerowie zawodowi, funkcjonarjusze policji państwowej, sędziowie, prokuratorzy, aplikanci sądowi i dozorcy więzienni, pracownicy poczt, telegrafów i telefonów, pracownicy kolei państwowych, nauczyciele szkół państwowych, straż celna i korpus ochrony pogranicza, emeryci, cywilni i wojskowi, wdowy, sieroty po emerytach, prowizjoniści, osoby pobierające dary z łaski, weterani powstań narodowych i wdowy po nich, inwalidzi, wdowy, sieroty i rodzice po nich.

Gdy, analogicznie do Polski, zrobić taki sam spis dla Niemiec, Francji, Włoch i innych krajów, z pewnością nie okaże się, by w Polsce było więcej tych wszystkich kategoryj razem wziętych, niż w przeważnej liczbie krajów europejskich, które uczestniczyły w wielkiej wojnie. Przy porównaniu Polski z zagranicą nie bierze się cyfr, nadających się przy ich analizie do słusznych porównań i wielu autorów dochodzi błędnie do ubolewania nad tem, że w Polsce jest gorzej, niż gdzieindziej, nie znając dokładnie stanu ani Polski ani zagranicy.

Wśród 689,384 osób wyżej przytoczonych największe pozycje, bo razem 368,834, a więc znacznie więcej niż połowę stanowią kolejarze (170,843) i inwalidzi (197,991). Otóż należy stwierdzić, że co do jednych jak i drugich, inne kraje znajdują się w gorszej sytuacji niż Polska. Co do kolejarzy — mają ich znacznie więcej, raz dla tego, że mają więcej linij kolejowych, a po drugie dla tego, że przepełnienie kolei nadmierną liczbą funkcjonarjuszów stało się po wojnie bolączką powszechną. Wprawdzie niektóre inne kraje już porobiły oszczędności na tem polu, ale też jeszcze mają one wiele u siebie do poprawienia. My w porównaniu z zagranicą, mamy więcej jeszcze do naprawy w zakresie umiejętnego wyzyskania personelu i zmniejszenia jego liczby wobec małego ruchu na naszych kolejach. Sprawa zmniejszenia liczby kolejarzy w Polsce znajduje swoje uzasadnienie w słabym ruchu kolejowym, ale bynajmniej nie w tem, żeby kolejarzy miało być wogóle u nas za dużo. Nie można tu operować ogólną jedynie liczbą i unosić się nad tem, jakoby ona była ciężarem nie do zniesienia. Przy większym ruchu kolejowym, przy większym rozwoju linij kolejowych, liczba dzisiejsza mogłaby okazać się niewystarczającą nawet przy najbardziej oszczędnem i intensywnem wykorzystaniu pracy personelu i wtedy nie można byłoby narzekać na zbytnią liczbę kolejarzy. Nie w samej liczbie personelu zatem tkwi źródło potrzeby sanacji, oszczędności i redukcji na kolejach. Liczby kolejarzy wogóle do liczby ogólnej urzędników dodawać nie można, jest to metoda zupełnie nieprawidłowa.

Widzieliśmy, że jeszcze więcej, niż kolejarzy, mamy w Polsce inwalidów. Inne jednak kraje, które brały udział w wielkiej wojnie mają ich jeszcze więcej. Objaśnia się to tem, że zabór rosyjski, a więc połowa Polski obecnej uniknęła w znacznej mierze poboru skutkiem okupacji, co wpłynęło na zmniejszenie liczby inwalidów z wielkiej wojny. Inwalidzi z wojen, prowadzonych przez Polskę, są nieliczni.

Nie przeczę, że mamy jeszcze stosunkowo za dużo inwalidów, i że drogą rewizji kwalifikacyj, należałoby ich liczbę jeszcze zmniejszyć, ale twierdzić, byśmy ich mieli więcej niż inne kraje — trudno.

Zagadnienie redukcji liczby kolejarzy, czy inwalidów, jest zupełnie odrębnem zagadnieniem od tak zwanego przeciążenia Polski nadmiarem urzędników.

Chąc dojść do tego właściwego zagadnienia, nie możemy też brać do porównania z innemi krajami liczby nauczycieli czy pocztowców. Liczba ostatnich jest zależna bardzo od ruchu poczty. W wielu krajach pocztowców jest znacznie więcej, niż w Polsce, a jednak kraje te na to wcale nie narzekają. Tak samo żaden kraj nie doszedł do tego, by narzekać na to, że ma zadużo nauczycieli. Można narzekać na to, że nauczyciele zamało pracują, że zadużo robią sobie feryj i przerw, że praca ich daje zamałe wyniki, nawet można narzekać na to, że są zadrogo płatni, ale narzekać, że ich jest zadużo, to istotnie byłoby coś dziwacznego w kraju, w którym jest tyle co w Polsce analfabetów, i w którym dziś jeszcze jest daleko do powszechnego nauczania, podczas gdy w takim kraju, jak Czechy, już 100 lat temu ta podstawa cywilizacji europejskiej, jaką jest powszechne nauczanie, była osiągnięta.

Można słusznie twierdzić, że mamy w Polsce dużo policji (42,040), straży granicznej (9,119), straży celnej (6,356), oficerów i podoficerów wojskowych zawodowych (52,693). Te cztery wymienione kategorje stanowią w Polsce razem 110,230 osób, nie licząc poboru wojskowego. Jest to bardzo dużo i tutaj zapewne inne kraje mają znaczne, w porównaniu z nami, oszczędności. Ale też te kraje mają inne granice i inne stosunki wewnętrzne. W stosunku do wielkości przemytnictwa i jego możliwości, w stosunku do braku bezpieczeństwa, głównie na Kresach, w stosunku do potrzeb zabezpieczenia naszej przyszłości państwowej, te 110,000 osób, oddanych zawodowo powyższej służbie państwowej, związanej z bezpieczeństwem wewnętrzem i zewnętrzem, nie jest to zadużo, a prędzej zamało. Inne jest pytanie, czy nas na utrzymanie tak dużej liczby osób stać. Jeżeli nas nie stać, to lepiej i tę ilość zmniejszyć, ale nie trzeba mówić, że to jest zadużo, i że nas gniecie ciężar nadmiaru ludzi na służbie państwowej.

Często się słyszy twierdzenie, że przed wojną było znacznie mniej policji i to wystarczyło. Ale czasy były inne i autorytet władzy inny. W sto-

sunkach politycznych, w których najprostszy donos lub jednoosobowa decyzja władzy wystarczały ,by pójść do więzienia, łatwo było przy pomocy małej ilości funkcjonarjuszów wywoływać posłuch odnośnie do rozporządzeń władzy. Dziś wymaga się od władzy trzymania się zasad praworządności. A to wymaganie, którego nikt zrzec się nie chce i do zrzekania się nie namawia, musi wywoływać konieczność rozporządzania specjalnie licznym personelem czy to policji, czy straży granicznej, czy też celnej.

Profesor Romer uważa, że nas zadużo kosztuje sądownictwo. Jest to wątpliwe, choć może coś by się dało i tutaj zrobić w duchu oszczędnościowym. Ale w każdym razie stwierdzić należy, że gdy władza proponuje skasowanie w jakiem mieście tego lub innego sądu, ludność upomina się natarczywie, przy pomocy delegacyj, by tego nie robić.

Ale ci, którzy dowodzą, że mamy zadużo urzędników, wcale nie chcą dowodzić, byśmy mieli zadużo policji, oficerów, nauczycieli, pocztowców i sądowników. Oni mają na myśli, że mamy zadużo urzędników poza wymienionemi kategorjami, tych urzędników, którzy siedzą w biurach i przyjmują interesantów, załatwiając ich w dodatku niedbale, lub nie po ich myśli, i rozbudzając przez to niezadowolenie. O tych to urzędnikach głoszą krytycy naszego ustroju państwowego, że oni są zmorą, która nas dusi, że „Polskę zabija nadmiar urzędników". Zwykły czytelnik oburza się na to, że widział w urzędzie istotnie, jak pełno siedziało panów i panienek, popijających herbatę i mało pracujących, i myśli sobie — oto do czego w Polsce rządy polskie doprowadziły. Do tego, że on obywatel nie może dostać kredytu na tani procent, ale w biurach siedzi w jego rozumieniu pełno darmozjadów, na których Skarb musi wydawać miljardy.

Każdy, kto w Polsce biada na kryzys i nadmiar urzędników, wyobraża sobie, że tych urzędników, którzy siedzą po biurach, nawet nie licząc kolejarzy, pocztowców, oficerów i t. p. jest w każdym razie kilka setek tysięcy. Mamy przecież tyle ministerstw, tyle województw, tyle starostw, tyle odrębnych urzędów, i wszędzie takie przepełnienie urzędnikami i urzędniczkami. Jakżeby to mogło być inaczej, żeby nie było kilku setek tysięcy urzędników? Każdy jest przekonany, że czytał, że urzędników jest — jeden powie 400,000, drugi pół miljona, inny i wyższą poda cyfrę. A cyfra prawdziwa mówi, że było ich w 1924 roku (od tego czasu liczba ich także się zmniejszyła) 59,687. Tylko tyle i to łącznie z woźnymi i gońcami. Bez niższych funkcjonarjuszów było 45,289 urzędników po wszystkich ministerstwach, województwach, starostwach i drobnych urzędach łącznie.

Jestem przekonany, że większość czytelników nie da wiary tej tak niskiej cyfrze. Okazałoby się bowiem, że w stosunku do dorosłej liczby ludności stanowi to zaledwie trzech urzędników na 1,000 ludności dorosłej, a półtora urzędnika na 1,000 ogółu ludności.

Zapewne, że w Polsce współczesnej mamy pomimo to zadużo urzędników, i że wszędzie można porobić oszczędności, że województwa i starostwa oraz wydziały powiatowe i magistraty miejskie są rozbudowane nadmiernie, co do personelu biurowego, co do podziału na zbyt liczne wydziały i sekcje. Ale trzeba sobie zdać po pierwsze z tego sprawę, że to samo ma miejsce w innych krajach, oraz, że uproszczenie organizacji władz i sposobów urzędowania wymaga personelu wyżej wykwalifikowanego, którego nie mamy i lepiej płatnego, na co nas nie stać. Zapewne oszczędności przy dobrej administracji można poczynić duże, znaczne, ale nie będą to znów tak wielkie sumy, które można zaoszczędzić, i nie będą to tak wielkie ilości osób, które można zredukować. Nie mówię o kolejach, gdzie przy słabym ruchu obecnym większe redukcje byłyby bardzo usprawiedliwione. W zakresie ogólnej administracji z chwilą, gdy właściwych urzędników państwowych mamy mniej niż 50,000, redukcje wielkich rezultatów dać nie mogą. O tem się przekonały wszystkie rządy po kolei, jedne po drugich przychodzące do władzy z tendencją krytykowania poprzedników i robienia redukcyj, jak również wszystkie komisje oszczędnościowe i wszyscy komisarze oszczędnościowi, powołani do pomocy przez komisarza głównego. Redukcje powinny być poczynione dlatego, iż nadmiar urzędników, a właściwie nadmiar urzędów jest nietylko kosztowny ale błędny i wadliwy, lecz trzeba sobie zdawać sprawę, że choćby akcja taka została dokonana z jaknajwiększym rygorem i powodzeniem nie osięgnie się zbyt wielkich oszczędności, takich, jakich się wiele osób po akcji, mającej doprowadzić do reorganizacji urzędów — spodziewa. Redukcje podniosą poziom administracji, o ile będą wynikiem reform, a nie nakazów i wyroków zgóry ferowanych o konieczności procentowej obniżki etatów. Redukcje dadzą efekt trwały, gdy będą stopniowe i systematyczne. Będą efemerydą, gdy będą impulsywne...

Ponieważ sprawa redukcji u nas idzie wolnem tempem, wytworzone wersje o tem, że istnieje przeciwko nim zorganizowany odpór samych urzędników. Istnieje niewątpliwa bierność i brak umiejętności sporządzania dobrych planów reorganizacji urzędów. Ale zorganizowanego odporu nie ma i w tem twierdzeniu znów jest znaczna przesada.

Ktoś, bolejący nad nadmiarem urzędników w Polsce zdobył się na apel, ażeby przełamać zorganizowany odpór urzędników państwowych odnośnie do ich redukcji i zakończył ten swój apel: „niechaj więc panowie posłowie wezmą się do dzieła!"

Śmiem postawić tezę, że w stosunku do 45,000 urzędników państwowych, jakich ma Polska, ta ostatnia liczba jest stosunkowo mniej rażąco wielka, niż liczba 555 posłów i senatorów. Gdy na 1,000 ludności wypada półtora urzędnika, a na 1,000 urzędników wypada 12 posłów, to wielkie zachodzi pytanie kogo należałoby redukować.

Ani posłowie, jako całość, ani partje polityczne, nie są w stanie zdobyć się na przyjęcie planu reorganizacji aparatu rządzącego, którego skutkami byłoby zmniejszenie liczby urzędników. Gdy rzuca się hasło, żeby zmniejszyć wszędzie 5 czy 10 proc. urzędników, to hasło to znajduje posłuch wśród każdej partji, bo każda z nich myśli, że uda jej się wpłynąć na to, żeby wśród tych 10 proc.

nie byli ci, którzy do partji należą. Skutkiem tego, coraz więcej urzędników dla spokoju swego życia i stanowiska zapisuje się do wpływowych partyj politycznych. Nic z tego dobrego dla Państwa nie wychodzi, a najmniej dla samej sprawy oszczędności.

Ale niech się zjawi projekt zmniejszenia liczby ministerstw, województw, starostw, sądów, wydziałów uniwersyteckich, projekt zlania szeregu funkcyj i urzędów lub skasowania różnych agend państwowych, wnet powstaną żarliwi obrońcy istniejącego stanu rzeczy właśnie wśród partyj, które najgłośniej dopominają się redukcji i oszczędności.

Ale nietylko w Sejmie istnieją sprzeciwy przeciwko głębiej sięgającym oszczędnościom i reformom, dążącym do uproszczenia administracji. Sprzeciwy są i w rządzie. Tylko to nie zorganizowany odpór urzędników jest tu winien, bo ten odpór jest fikcją i wymysłem tych, którzy są przepojeni uprzedzeniem do ogółu urzędniczego. Odpór w łonie rządu przeciwko głębiej sięgającym reformom i uproszczeniom administracyjnym, powstaje w samej Radzie Ministrów skutkiem tego, że każdy minister czuje się obowiązanym do bronienia swego resortu. Gdyby tego nie robił, straciłby opinję dobrego ministra, więc wolałby ustąpić zawczasu.

Przeprowadzić wielką reformę naszej administracji ogólnej i różnych jej działów, można będzie dopiero w takich warunkach i w takiej atmosferze, w której wszystkie ministerstwa będą podporządkowane jednemu i temu samemu czynnikowi rozumu i woli państwowej.

Ale wróćmy do tematu nadmiaru urzędników w Polsce.

Potrzeba sobie dobrze zapamiętać, że urzędników państwowych, w ścisłem tego słowa znaczeniu mamy w Polsce tylko 45,000; razem z woźnymi, gońcami i wszelkimi niższymi fukcjonarjuszami mamy ich 59,687. Z pracownikami przedsiębiorstw państwowych i monopoli mamy ich 64,367, z sądownictwem, więziennictwem i policją razem 113,588, ze strażą celną razem 119,944.

Ta ostatnia cyfra daje sumę już bardzo różnych funkcyj, które niezupełnie odpowiadają pojęciu „urzędnik państwowy". Zagranicą policja jest często organem komunalnym. Ale nawet, gdy weźmiemy tę cyfrę 120,000 urzędników, sądowników i policji, to i tak okaże się, że ich nie mamy zbyt wiele, bo na 1,000 ludności 4 urzędników, łącznie z policją i sądownictwem i funkcjonarjuszami niższymi.

Wśród właściwych urzędników państwowych, których widzieliśmy, że jest zaledwie 45,000, znajdujemy najliczniejszą grupę 16,062 urzędników ministerstwa skarbu. Czy społeczeństwo jest zainteresowane, by ich było znacznie mniej? Sądzę, że nie. W innych krajach, lepiej rządzonych, jest tych urzędników znacznie więcej. Bo, gdy mało jest urzędników skarbowych, nie mogą oni spełniać swoich czynności prawidłowo, muszą załatwiać sprawy szablonowo, nie mogą wchodzić w sytuację płatnika, poznać jego istotnego położenia, wyrobić sobie o nim zdania i muszą działać na ślepo, albo z krzywdą dla Skarbu, albo z krzywdą dla płatnika.

Zmniejszyć liczbę urzędów i urzędników w Polsce trzeba i należy, ale nie wszystkich i nie wszędzie. Bo sprawy tej nie należy stawiać pod kątem uzyskania wielkich oszczędności, których się tą drogą nie osiągnie, ale pod kątem udoskonalenia naszej administracji. Gdy się stawia sprawę redukcji jako nakaz oszczędnościowy, sprawy się nie posuwa wcale naprzód, bo wtedy redukcje robione są na ślepo, co tylko dyskredytuje samą metodę redukcyj i zniechęca do jej stosowania. A tymczasem sprawy reorganizacji i uporządkowania są odsuwane na dalszy plan, spychane na bok, choć one właśnie powinny byłyby wypływać na naczelne miejsce.

W budżecie państwowym naszym wydatki na wojsko, oświatę i wyznania, na roboty publiczne i na poczty, wyniosły dwie trzecie wszystkich wydatków państwowych. Czyż z tego nie widać, że poważnych oszczędności drogą realizacji hasła redukcji urzędników się nie osiągnie? Hasło to od czasu do czasu głośno powstaje z energją w akcentach słownych, lecz z małym skutkiem, gdyż znamieniem tego hasła jest nieznajomość przedmiotu i zbyt prosta i naiwna demagogja obywatela kraju, zniechęconego do biurokracji powojennej.

Ci, którzy dowodzą, że Polska ugina się pod ciężarem utrzymania niesłychanej liczby urzędników, mówią nieprawdę, wysoce szkodliwą, a gdy dodają, że urzędnicy nie chcą dopuścić, by ich redukowano, swoją nieprawdę pogłębiają i szkodę jej potęgują; sieją oni bowiem zwątpienie w Polskę.

Wyrządzają oni wielką krzywdę Polsce. Robią to często nieświadomie, przez naturalną naiwną umysłowość zwykłego obywatela kraju, którego irytują liczne niedomagania biurokracji. Ale wielu znajduje wprost upodobanie w uporczywem dowodzeniu, że za rządów zaborczych mniej było urzędów, a więc było lepiej. Gdy jednak przypominać, że za rządów zaborczych urzędnik miał wielkie prawa, a rząd bardzo mały zakres obowiązków, podczas gdy dziś jest odwrotnie, nad tem nie lubi się nikt zastanawiać.

Usilne zaznaczanie, że Polskę gubi nadmiar urzędników, pełne niesprawiedliwej przesady stwarza fatalną atmosferę, która wcale nie ułatwia, a prędzej utrudnia poprawę stosunków urzędniczych. Urzędnik staje się istotą, będącą pod pręgierzem, patrzą na niego, jak na zawadę dla poprawy sytuacji kraju. A przecież często jest on przepracowany, zawsze źle wynagradzany! On to widzi i czuje sam na sobie, zdaje więc sobie sprawę z głębokiej niesprawiedliwości zarzutów. Przecież nie urzędnik jest winien, że wymagania od Państwa są zbyt daleko posunięte, że ustawy nakazują zbyt daleko idącą kontrolę czynności samego społeczeństwa, że drogą rozbudowy aparatu państwowego bez należytego doświadczenia doprowadzono przerostu jego organów.

Wielką krzywdę wyrządza się Państwu przez przesadne formułowanie pod adresem urzędników państwowych zarzutów, co do ich nieuczciwości. Zapewne, że wśród nich są ludzie nieuczciwi, inaczej być nie może. Nie brak ich dziś w całem społe-

czeństwie. Jest ich więcej, niż było poprzednio. Wiele osób na to narzeka. Wśród urzędników fabryk i biur prywatnych jest też sporo osób nieuczciwych, muszą więc być i są oni i wśród urzędników państwowych. Ażeby ich jednak było tutaj więcej stosunkowo, niż na innych placówkach życia społecznego, tego nie zdaje mi się, by ktokolwiek mógł słusznie udowodnić.

Osób, popełniających nadużycia na swoją korzyść na tych czy innych placówkach, jest dziś tyle, że gdyby na placówkach rządowych było ich tyle samo, co wśród reszty społeczeństwa, istotnie byłoby to bardzo groźne dla Państwa.

Z dużo większą słusznością można stwierdzić nie to, że w Polsce urzędnicy państwowi kradną, lecz to, że w Polsce jest dużo złodziei i ludzi nieuczciwych, rządzących się nieprawdą, korzystających z cudzej własności bez skrupułów. Wiadomo bowiem, jak rozpowszechnione są w Polsce fakty, że obywatele kraju odsprzedają za pieniądze mieszkania, które są nie ich, a cudzą własnością. Przy bardzo rozpowszechnionej w społeczeństwie całem demoralizacji powojennej w tej i wielu innych dziedzinach, trzeba podziwiać bardzo to, że urzędnicy w Państwie Polskiem zdołali zachować wysoki poziom godności ludzkiej i uczciwości. Wzbogacanie się urzędników należy do zjawisk zupełnie rzadkich w obecnej odrodzonej Polsce. W dawnej Polsce było to zjawiskiem częstem.

Pomiędzy przesadzaniem niesłusznem, że w Polsce urzędnicy kradną, a stwierdzeniem, że w Polsce jest dużo ludzi nieuczciwych, zachodzi wielka różnica. W tem drugiem twierdzeniu jest zwykłe skonstatowanie demoralizacji wszystkich społeczeństw po wojnie. W pierwszem powiedzeniu jest natomiast podkopanie wiary w zdolność aparatu państwowego do uczciwego spełniania swoich obowiązków, jest źródło niewiary w Polskę.

Z powyższego nie wypływa, żeby nie należało rozbudzać czujności opinji publicznej na tle wykrywania i tępienia nadużyć na urzędach. Ale trzeba to czynić z wielkiem poczuciem sprawiedliwości i rozumienia rzeczy, bez lecenia na sensację i bez uogólniania pojedyńczych wypadków na całe rzesze urzędników. Najlepiej byłoby, gdyby sami urzędnicy mogli być bardziej czujnymi w wykrywaniu nadużyć ze strony ich własnych kolegów. Nic tak nie szkodzi aparatowi państwowemu, jak przeświadczenie, że nadużycie to zły zwyczaj, o którym się głośno mówi, ale z którym się opinja ostatecznie jako z koniecznością godzi.

Skłonność do przesadzania w krytyce naszych własnych braków, wad i błędów była u nas zawsze znaczna, a nie szła ona bynajmniej w parze z gotowością do ich naprawy. Ci, którzy mocno krytykują całą słabą wartość naszego aparatu wykonawczego, wcale nie lubią zastanawiać się nad sposobami jego naprawy. A jeżeli kto wskaże, co i gdzie trzeba zredukować, zreformować, skasować, skomasować lub kogo do odpowiedzialności pociągnąć, albo go skłonić do dymisji, to podobne realne dążenia do naprawy zawsze napotykają na sprzeciwy.

W ten sposób ci, którzy odsądzają nas od umiejętności uczciwego i oszczędnego rządzenia sprawami państwowemi, prowadzą tylko do jednego wniosku, że dlatego, by u nas rządy były oszczędne i uczciwe, potrzeba obcego dla nas kierownictwa, obcej opieki.

Wniosek to błędny i niedopuszczalny, bo nikt i nic nam nie stoi na przeszkodzie, byśmy sami zdobyli się na stanowczość w ujmowaniu zagadnień naprawy Państwa i byśmy tę naprawę sami przeprowadzili.

Władysław Grabski.

PRASKIE ROZMOWY

W polityce zagranicznej Polski zaszły ostatnio, w przeddzień prawie zawarcia traktatu niemiecko-sowieckiego, dwa wypadki o pierwszorzędnem znaczeniu: podkreślenie polsko-czeskiego zbliżenia prezez pobyt premjera Skrzyńskiego w Pradze i podpisanie nowego sojuszu polsko-rumuńskiego. Zbliżenie z Czechosłowacją w ciągu ostatnich lat musiało przezwyciężyć cały mur przedawnionego antagonizmu i tradycyjnych prawie uprzedzeń, by wreszcie w obliczu bijącej w oczy potrzeby wspólnego frontu wobec Niemiec, w szczególności na gruncie Ligi Narodów, stać się faktem dokonanym, zanim jeszcze oba rządy zdążyły zeń wyciągnąć oficjalne i pisemne konsekwencje.

Wznowienie sojuszu polsko-rumuńskiego, pomimo dawniejszego zbliżenia i ugruntowanej już tradycji, stało się powszechną sensacją z powodu wyraźnej gwarancji wszystkich granic obu państw przeciwko jakiejkolwiek agresji. Niemcy starały się przedstawić go światu jako niezgodny z duchem Locarna i uzasadniający konieczność reasekuracji Rzeszy od strony rosyjskiej. Pozatem mają Niemcy nadzieję, że taki sojusz polsko-rumuński, jako skierowany pośrednio przeciwko Bułgarji i Węgrom, osłabi w tych krajach sympatje polskie i przez to uczyni je podatniejszemi dla planu niemieckiego wznowienia bloku środk.-europejskiego. Urzeczywistnienie takiego bloku wymaga jednak przedewszystkiem opanowania ostatecznego Austrji przez Niemcy czyli przeprowadzenia t. z. „Anschlussu". Otóż jeżeli w tej sprawie stanowisko mocarstw zachodnich ostatnio, chociażby pozornie, złagodniało — głównie z powodu braku wiary w możliwość przeciwstawienia się trwałego zjednoczeniu narodu niemieckiego oraz cokolwiek wobec nadziei na pośrednie osłabienie w ten sposób przewagi Prus w Rzeszy i groźnego ich dla pokoju „Drang nach Osten" — to natomiast nieprzejednaną jest w stosunku do tej koncepcji polityka Włoch,

Czechosłowacji i Jugosławji. Mussolini nie chce mieć Niemców jako bezpośrednich sąsiadów i odczuć na północnej granicy Włoch osłabienie nacisku wschodniego polityki niemieckiej. Bawarzy wszak nie kryją się wcale z tem, że „Anschluss“ Austrji, oswobodzenie miljonów Niemców z „Boehmerwaldu“ i Sudetów z pod rządów czeskich i odzyskanie południowego Tyrolu są dla nich stokroć ważniejsze od pruskich trosk „korytarzowych“ i tworzenia irredenty w dzielnicach bynajmniej nie „odwiecznie“ niemieckich.

Na tem samem stanowisku stoją Jugosłowianie, niepragnący ani wzmocnienia niemieckiej irredenty w Krainie, ani wzmocnienia węgierskich rewindykacji Banatu i „Województwa“. Tembardziej przeciwną „Anschlussowi“ jest oczywiście Czechosłowacja. Polska ze swojej strony ogranicza się do utrzymywania najprzyjaźniejszych stosunków z obecną republiką austrjacką.

O ile wspólne interesy wobec Rosji, względnie Niemiec popychają Rumunję z jednej, a Czechosłowację z drugiej strony do szukania coraz większego zbliżania się z Polską, o tyle Jugosławja z pobudek podobnych grawituje coraz wyraźniej ku Włochom. Próby połączenia koncepcji Małej Ententy z umowami jej członków z Polską i Włochami nie dały dotychczas konkretnych wyników, chociaż toczą się już rokowania o zawarcie sojuszu rumuńsko-włoskiego i pojawiła się możliwość konkretnego zbliżenia polsko-włoskiego na łamach prasy europejskiej. Również i pomiędzy Polską a Jugosławją stosunki ostatnio wyraźnie się ociepliły dzięki bezprzedmiotowości w obecnej chwili sympatyj rosyjskich w Belgradzie, gdzie stracono nadzieję na szybkie odbudowanie carskiej protektorki.

Nieaktualność sprawy przystąpienia Polski do Małej Ententy poza zasadniczo odmiennym stosunkiem do Węgier, będących dotychczas głównym „przedmiotem“ Małej Ententy, uzasadnianą była również zawsze zasadniczem grawitowaniem Polski raczej w kierunku zbliżenia z państwami bałtyckiemi i wspólnego z nimi występowania tak wobec agresywności Rosji, jak i wobec Genewy. Dotychczasowa jednak nasza polityka bałtycka — trzeba to przyznać otwarcie — nie miała należytego powodzenia. Próby utworzenia ententy polsko-bałtyckiej nie dały w rezultacie konkretnych wyników, jeżeli nie nazwiemy „sukcesem“ niedojście również do skutku przeciwnego nam bloku tych państw z Litwą. Natomiast doszedł do skutku układ sowiecko-litewski, oparty o traktat z lipca 1920 r.

W dzisiejszej chwili, kiedy traktat „berliński“ postawił Europę wobec nowej sytuacji, podważającej podstawy „Locarna“ i kwestjonującej skuteczność ostatniej ewolucji dokonanej w łonie Ligi Narodów w kierunku konsolidacji europejskiej, wszelkie dotychczasowe koncepcje „ententowe“: wielka, mała i t. d. przestały już być, jako takie, współczynnikami równowagi europejskiej i utrzymania istniejących traktatów, — tem mniej może być aktualna sprawa przynależności czy przystąpienia do jednej z tych grup. System umów regionalnych poszczególnych państw wchodzących w skład Ligi Narodów pomiędzy sobą, ukoronowaniem którego miały być traktaty lokarneński i oparte na nich wstąpienie Niemiec do Ligi, został wyraźnie przełamany przez jednego z partnerów tej ogólnoeuropejskiej gry dyplomatycznej, idącej coraz wyraźniej w kierunku zastąpienia „Wersalu“ jako podwalin pokoju europejskiego, zasadą solidarności europejskiej, opartej głównie na imperatywnych przesłankach gospodarczych (Paneuropa), przez osobny układ z mocarstwem pozaligowem, wyraźnie wrogo usposobionem dla Gene-

GŁOS NIEMIECKI O POLSCE

A DYSKUSJA BUDŻETOWA W SEJMIE

W chwili, kiedy posłowie polscy wysilają się nad najlepszym sposobem zredukowania budżetu państwa a zachowaniem budżetów innych związków publiczno-prawnych, dobrze będzie przypomnieć sobie, co pisał p. Stegemann o sprawie polskiej w książce pod tytułem „Das Trugbild von Versailles“. Może nasze Izby prawodawcze znajdą sposób obstawienia naszych granic dezynfektorami zamiast tanków i armat. Zresztą oddajmy głos samemu autorowi:

„Wybuch wielkiej wojny zastał Polskę przygotowaną Polacy przypatrywali się zderzeniu obu obozów zrazu z rozdwojonemi uczuciami. Byli oni może jedynym narodem, który pragnął przedewszystkiem zagłady Rosji. Sprzeczne to było z sympatją, jaka ich łączyła z Francją i Anglją i zbliżało ich bardziej do Niemiec i Austrji, aniżeli to odpowiadało ich stanowisku historycznemu. Żywili oni jednak nadzieję, że Austrja wyjdzie z wojny zupełnie zmieniona i że Niemcy, których wojskową siłę znali, lecz przed których słabą i niekonsekwentną polityką nigdy nie ustąpili, nie będą stanowiły dla nich nieprzezwyciężonych trudności, o ile wskrzeszenie państwa polskiego ograniczy się do obszarów między Bugiem a Prosną.

W wojnie zabiegano z jednej i drugiej strony o Polaków. Rosja przyrzekła im dotrzymanie obietnic Aleksandra I, Austrja i Niemcy oswobodzenie uciskanych pod berłem carskiem braci, Anglja i Francja gwarantowały obietnice carskie. Gdy Austrja dopuściła do utworzenia legjonów, kwestja polska stała się problemem międzynarodowym, którego początków szukać należy w kongresie wiedeńskim.

Dyplomacja austrjacka umiała zaraz na początku wojny związać dynastyczne interesy Habsburgów z narodowemi życzeniami polaków w celu utorowania sekundogeniturze habsburskiej drogi na wschód. Niemcy opierały się jeszcze długo wskrzeszeniu państwa polskiego w łuku Wisły, aż dopiero w r. 1916, gdy armja niemiecka pod Verdun poniosła niepowetowane straty a wojska rosyjskie odrzuciły austrjacką armję z nad Bugu do Karpat, zaś Rumunja gotową była wziąć udział w wojnie ,oświadczyły i one także gotowość do przyrzeczenia polakom, iż utworzone będzie samodzielne państwo polskie. Było to ugodzeniem we własne serce, gdyż nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, że Polacy nie zadowolą się narodowem państwem, obejmującem tylko Kongresówkę, lecz że marzyć będą o odbudowaniu państwa Jagiellonów.

Polacy przystąpili do stworzenia własnego państwa

wy i jej polityki. Stworzyło to nową sytuację szczególnie dla tych, którzy, utożsamiając zbyt pochopnie marzenia z rzeczywistością, zapomnieli o istnieniu Rapalla i uważali Locarno jako początek zupełnie nowej ery w Europie. Niemcy tembardziej śmiać się mogą z tych romantyków, że utożsamiając w Locarno Ligę Narodów z Ligą Europejską zrobili rachunek bez gospodarza i narażali się na przekreślenie całej idyli przez veto państwa pozaeuropejskiego, lecz uprawnionego członka genewskiego areopagu. Niemcy, widząc swoją ugodę z Europą, zakwestjonowaną przez „ryk z dziewiczych lasów Brazylji", jak w irytacji pisze prasa niemiecka, starają się obecnie ją „zabezpieczyć" w swoisty sposób przez sprowadzenie z powrotem na arenę zapasów europejskich, pomalowanego na czerwono, białego niedźwiedzia rosyjskiego.

W rezultacie mamy obecnie następujący nowy układ sił w Europie na gruzach dawnych „entent": sojusz polsko-francuski i uzgodniony z nim sojusz polsko-rumuński, porozumienie (w zrozumieniu systemu układów) francusko-czeskosłowackie i uzgodnione z niem porozumienie polsko-czeskosłowackie, umowa włosko-jugosłowiańska, będąca obecnie w trakcie odnowienia, umowa francusko-jugosłowiańska, będąca w trakcie realizacji i stanowiąca podstawę pod projekt umowy jugosłowiańsko-francusko-włoskiej, mającej duże szanse urzeczywistnienia w razie przewidywanego porozumienia francusko-włoskiego w sprawie Afryki i morza Śródziemnego; projekty równoległych traktatów gwarancyjnych włosko-rumuńskiego i włosko-greckiego (głównie przeciwko Turcji, a pośrednio przeciwko Rosji) oraz marokańska konwencja francusko-hiszpańska. Oto są formalne w znaczeniu prawa międzynarodowego podstawy dzisiejszego koncertu europejskiego. O ich wartości realnej będziemy później mówili. Pozatem mają jeszcze pewne znaczenie, nieskonkretyzowany żadnym układem, lecz istniejący faktycznie blok państw skandynawskich (z Finlandją), występujący solidarnie na forum Ligi Narodów.

Całemu temu systemowi przeciwstawia się wyraźnie układ niemiecko-rosyjski, sprowadzający, narazie przynajmniej, układy lokarneńskie i zapoczątkowane przez nie wciągnięcie Niemiec do ogólno europejskiego porozumienia w Genewie, do stanu sformułowanych li tylko konkretnie pobożnych życzeń, pozbawionych właściwego znaczenia. Dopiero wrześniowa sesja Ligi Narodów może wskrzesić ponownie „ducha Locarno", o ile będzie miała powodzenie, nie zdoła już jednak nic zmienić w fakcie, że w przyszłej Radzie Ligi zasiadać będzie obrońca międzynarodowych interesów czerwonej komuny, tak jaskrawo sprzecznych z przewodniemi ideami Ligi i jej protektorek.

Polska, jako strona najbardziej układem berlińskim zagrożona, bo pozbawiona przez niemiecką interpretację § 16 i 17 statutu Ligi nadziei realnej pomocy z Zachodu, tudzież w razie próby interpretacji niemieckiej, nietajonych planów „rewizji granic" ze strony jednego z partnerów rzeczonego paktu, zmuszona jest do szukania bardziej realnego zabezpieczenia od tego, jakie dać jej mogą Genewa i Locarno.

Groza porozumienia rosyjsko-niemieckiego zaczyna być rozumiana w Bukareszcie i Pradze. W Belgradzie dawniejsza przeszkoda w postaci wszechsłowiańskiego ciążenia ku Rosji dziś tak samo jak i w Pradze staje się powoli nieaktualna. Dawniejsza podstawa Małej Ententy, mianowicie gwarancja traktatu w Trianon, jest dla nas nie do przyjęcia ze względu na przyjazne stosunki z Węgrami, których pragnęlibyśmy raczej pogodzić w miarę sił i możności z naszymi małoententowymi przyjaciółmi. Dotychczasowa Mała Ententa zresz-

---

w poczuciu swej dziejowej misji odegrania roli przedmurza przeciw bolszewickiej wschodniej Europie. Lecz Polska nietylko była powołaną do odpierania fali bolszewickiej, lecz także zobowiązaną do zwrócenia się przeciw Niemcom, a więc musiała z góry prowadzić politykę dwóch frontów, co nie odpowiadało ani jej położeniu geograficznemu, ani też jej interesom.

Żadne państwo nie jest tak bardzo zależnem od konstelacji wersalskiej, jak nagle zmartwychwstała Polska. Każde przesunięcie polityczne zagraża jej bytowi. Ponieważ jednak żadna konstelacja nie jest stałą, Polacy raczej obawiać się muszą przyszłości, aniżeli żywić nadzieje.

Granice wersalskie dały Polsce o wiele więcej aniżeli jej się na podstawie przyrodzonych praw przestrzeni należy i pogwałciły przestrzeń samą, tworząc korytarz od Torunia do morza.

Gdańska z powodu oporu Anglji nie można było oddać Polsce; miasto jednak nie zostało uratowane dla Niemiec, lecz wydane na pastwę samowoli polskiej, której Liga Narodów poskromić nie zdoła. Gdańsk nie może być ocalony, dopóki korytarz polski jako droga przemarszu polskiego (Marschstrasse) kończyć się będzie pod jego murami. **Korytarz polski działa nieskończenie bardziej oddzielająco**, aniżeli korytarz śląski, który przez Napoleona pociągnięty został od Łaby do Wisły celem strategicznego połączenia Królestwa Saskiego z Wielkiem Księstwem Warszawskiem, gdyż pozostawia koleje, drogi i rzekę w pasie o szerokości 80 kilometrów w ręku polskiem i oddziela zupełnie Prusy Wschodnie od Rzeszy. Mocarstwa wersalskie, tworząc ten korytarz, postąpiły nawet wbrew interesom polskim (?!).

Wskrzeszenie Polski ma tylko o tyle sens, o ile nowo stworzone państwo zastosuje się do praw przestrzeni, moc swą skupi w łuku Wisły i na równi podolskiej i pojmie swą rolę polityczną, jako walkę o przestrzeń między wschodnią a starą Europą i to w orbicie wpływów niemieckich. Polska historyczna zginęła nie dlatego, że Niemiec wyciągnął ręce po ziemie polskie, lecz dlatego, ponieważ Polak niezdolen był zatamować pochodu Rosji w kierunku Europy.

Napróżno teraz państwo to usiłuje wzmocnić swą potęgę, abstrahując od rozwoju dwóch wieków i nawiązując do wieku 17-go: usiłuje ono utrwalić imperjum polskie na przestrzeni 400.000 kilometrów z 28 miljonami mieszkańców, z których 9 miljonów jest obcoplemiennych. Gwałtem zagarnęło ono przyrzeczone (?) Litwinom Wilno, wzniecilo powstanie na Górn. Śląsku celem zapobieżenia podziałowi kraju, Czechosłowacji zakwestjonowało Cieszyńskie, zaś wschodnie swe granice wysunęło w głąb Rosji. To imperium Polonorum nie stanowi ani naturalnej ani ekonomicznej, ani też narodowościowej jedności i nie posiada środka ciężkości.

Polska dowiodła przed światem swej zależności od

tą — wobec nowego układu sił w Europie stała się raczej przeżytkiem, pielęgnowanym platonicznie w Genewie i na innych zjazdach. Powstał niedawno projekt, sformułowany konkretnie przez p. Skrzyńskiego w Pradze i bardzo przyjaźnie tam przywitany, utworzenia środkowo-europejskiego bloku słowiańskiego z Polski, Czechosłowacji i Jugosławji, połączonego stałem przymierzem z Rumunją. To już jest postęp.

Sądzę jednak, że poparcie okazywane nam ostatnio stale ze strony Włoch, zwłaszcza w sprawach naszego udziału w Radzie Ligi i nienaruszalności naszych granic, dążenie Mussoliniego do objęcia swojemi wpływami Bałkanów oraz jawne grawitowanie w kierunku Rzymu, okazywane od dłuższego już czasu ze strony Rumunji i Jugosławji, wreszcie sympatja Włoch dla Węgier — winny dla nas być wyraźnym drogowskazem w kierunku uzupełnienia naszego sojuszu z Francją i zabezpieczenia się w ten sposób przeciwko niemieckiej polityce od strony południowej. W ten sposób powstać mógłby blok środkowo-europejski z Polską i Włochami, jako głównemi podstawami, gwarantujący bezwzględnie pokój w całej środkowowschodniej Europie.

Uważamy, iż dążyć należy, aby opinja publiczna i sfery, kierujące polityką polską, w tym właśnie kierunku nastawiły ster naszej polityki zagranicznej.

A. Chyszowski.

PROWIZORJA... PROWIZORJA...

Po upływie 7 miesięcy od wniesienia przez Rząd do Izb Prawodawczych projektu budżetu na rok 1926 Sejm po raz trzeci uchwalił prowizorjum budżetowe, tym razem na dwa miesiące, (maj i czerwiec r. b.). Fakt ten jest tembardziej zdumiewający, że miał miejsce właśnie w siódmym miesiącu rządów większości parlamentarnej. Wprawdzie stronnictwa koalicji usiłują fakt ten wytłumaczyć brakiem zgody wszystkich jej członków na sposób przeprowadzenia redukcyj wydatków państwowych i równowagi budżetu, jednak głosy te niezdolne są ukryć całej prawdy. Prawda ta jest bezlitosna dla wielu posłów naszego Sejmu, którzy jesienią r. ub. za prawdę podawali swe hasła wyborcze.

Programem ich były, miłe dla ucha wyborców hasła silnej redukcji zbędnych wydatków państwowych i związanych z tem redukcyj świadczeń na rzecz Państwa. W zabiegach o poklask swych mocodawców stawiane były coraz to niższe granice dla ogólnej sumy budżetu Państwa; wyższych sum ponad 1.500 miljonów zł. nikt nie ośmielał się wymieniać, a wieleż było ofert, zgłaszanych do teki ministra skarbu z cyfrą 1.200 milj. zł. Dla uzasadnienia tych haseł puszczony został w ruch cały aparat teoretyków, ekonomistów, finansistów, a nawet geografów, którzy uzasadniali wpływ decydujący nadmiernych świadczeń podatkowych na powstanie kryzysu gospodarczego w Polsce, uzasadniali wadliwość reformy walutowej w oparciu o własne siły finansowe narodu, wymieniali fantastyczne sumy zbędnych wydatków, lub dokonanych nadużyć finansowych; powagi profesorskie formułowały, że administracja najgorsza (miało to

---

ekscentrycznie położonych mocarstw zachodnich. Gdy czerwona armja w r. 1920 ruszyła na jej podbój, Anglja dla Polski nic uczynić nie chciała, tylko Francja — nie dla Polski, lecz dla siebie — udzieliła jej pomocy, gdyż obawiała się rozluźnienia okolenia Niemiec. Fala rosyjska została odpartą, lecz przełamaną ona nie jest. Jeśli powróci w gwałtownym ataku, Polska antyniemiecka napróżno jej będzie opór stawiała. Przyszłość Polski zależy od porozumienia się jej z Niemcami, a to znowu będzie możliwem tylko pod warunkiem, że Polska zrezygnuje z granic posuniętych ku Odrze i do ujścia Wisły. Ponieważ jednak Polska nie może zająć agresywnego stanowiska także i w kierunku wschodnim, zaś Niemcy nie dadzą się zawikłać w przymierze przeciw Rosji, Polska na wszystkich frontach zniewoloną jest do koncesji.

Stanowisko Polski wśród państw europejskich jest następujące:

Rzeczpospolita Polska tworzy potężny czworobok bez wpadających w oczy granic naturalnych. Na wschodzie są moczary i stepy, od których koncentrycznie biegną dziś linje kolejowe ku Warszawie. Na zachodzie jest otwarta przestrzeń z dowolnie wytoczonemi granicami. Kraj zaopatrzony był w bogate skarby ziemskie, gdyż część Górnego Śląska wydaną została Polsce i otrzymał przystęp do morza, lecz organizm górnośląskiego przemysłu został śmiertelnie dotknięty, zaś korytarz polski wymaga spełnienia zadań, do których administracja polska nie dorosła. Strategiczny trójkąt Toruń — Poznań — Kalisz uwydatnia się wyraźnie jako polski teren wymarszu (Aufmarschraum). Frankfurt nad Odrą stał się obecnie przyczółkiem mostowym Berlina, oddalonego tylko o 160 kilometrów od forpoczt polskich. Lecz strategiczne położenie Polski także na zachodzie wobec obciętych Niemiec nie jest tak pomyślnem, jakby się zdawało. Prusy Wschodnie stanowią, mimo odcięcia od Rzeszy, geograficzną twierdzę o dużej naturalnej sile na północnej flance Polski, zaś trójkąt Toruń — Poznań — Kalisz nie posiada żadnego oparcia. Skupienie siły zbrojnej Polski między Wartą a Wisłą otworzyłoby cały front wschodni Polski od Dźwiny do Dniestru na atak ze strony Rosji.

Dorzecze Wisły, nad którem rozmieszczone jest państwo polskie, nigdy jeszcze szczęśliwie nie było bronione przeciw koncentrycznym atakom. Decydujące walki Polski toczyły się zawsze pod murami Warszawy.

Granice Polski są źródłem jej niepokoju. Jest ona tworem niegotowym i luźnym, niezdolnym do gospodarczej organizacji: kontynuje ona swą dysypacyjną politykę historyczną w ustawicznej zwadzie z sąsiadami. Polska zniewolona będzie do zebrania swych sił na linji wewnętrznej. Im prędzej przystąpi do odwrotu, tem pewniej utrzyma się ona w ciaśniejszych granicach. Podwójna rola mocarstwa, utworzonego przeciw Rosji i Niemcom wymaga, ob-

znaczyć, polska) jest 15 (!!) razy droższa od najlepszej (francuskiej), że sprawiedliwość polska jest 11 (!!) razy droższa od francuskiej; inne powagi porównywały te czy inne wydatki na głowę ludności w Polsce i gdzie indziej, ażeby także wskazać na wielokrotność w Polsce.

Akt wiary z roku 1923 i 1924, że konieczności państwowe, w szczególności w dziedzinie przygotowania rezerwy zaopatrzenia wojskowego, wymagają specjalnego 3-letniego wysiłku społeczeństwa w formie daniny majątkowej, zostaje zastąpiony nowym aktem wiary: „wszystko dla odbudowy życia gospodarczego". Nie dopowiadano tylko „choćby kosztem interesów Państwa". Przeciwnie, usiłowano wzbudzić przekonanie, że świadczenia ludności idą na zbędne wydatki państwowe i na nadużycia. To też hasłem jesieni r. ub. było nie wyrzeczenie się pożytecznych wydatków na konieczność czego, z uwagi na trudności gospodarcze, wskazywał w swej ostatniej przed ustąpieniem mowie sejmowej Władysław Grabski, lecz obcięcie rzekomo zbędnych pozycyj wydatkowych i masowe redukcje urzędników. To miało być drogą do upragnionych redukcyj świadczeń na rzecz Państwa.

Nie można więc się dziwić, że minister skarbu powstałej jesienią większości parlamentarnej zmuszony był postawić na czele swego programu redukcję budżetu do 1.500 miljonów zł., czyli do 125 milj. zł. miesięcznie. Ba, czyniono mu poważne zarzuty, że poprzestaje na półśrodkach!

Wszyscy czekali na uzewnętrznienie okrzyczanej rozrzutności Państwa, czekali na wykrycie skandalicznych cyfr pracowników w poszczególnych działach administracji państwowej.

Pierwszy jednak miesiąc rządów koalicji sejmowej dał już poważną dozę refleksyi. Zamiast szerokiego programu rzekomo zbędnych pozycyj złożony został po miesięcznym namyśle projekt ustawy o prowizorjum budżetowem na pierwszy kwartał roku 1926, a wraz z nim projekt ustawy o środkach zapewnienia równowagi budżetowej, którego głównym punktem była stabilizacja mnożnej i dodatkowo redukcja uposażeń pracowników państwowych i zaopatrzeń emerytalnych, oraz redukcja dodatkowych wynagrodzeń tych pracowników z różnych tytułów. Redukcje uposażeń miały —jak twierdzono — zastąpić zapowiedziane masowe redukcje personalne. Projekt tej ustawy nie wprowadzał pozatem żadnych poważniejszych wniosków nowelizacji ustaw, nakładających na Państwo te czy inne zobowiązania i ciężary.

A cyfry prowizorjum na pierwszy kwartał r. b. wskazywały, że jedyną poważną redukcją w wydatkach, poza wymienionemi redukcjami wynagrodzeń pracowników państwowych, była redukcja wydatków w Ministerstwie Spraw Wojskowych, w przeważającej części zmniejszająca sumy na rezerwę zaopatrzenia. Wiele wyniosły skreślenia rzekomo skandalicznych pozycyj, nie dowiedzieliśmy się ani z uzasadnień wniosku rządowego, ani z dyskusji w Sejmie. Faktem jest, że mimo 35-miljonowej redukcji wydatków miesięcznych na wojsko w prowizorjum budżetowem na pierwszy kwartał w zestawieniu z przeciętnymi wydatkami w r. 1925, mimo obniżenia uposażeń i wynagrodzeń pracowników państwowych, mimo zmiany systemu preliminowania wydatków w dziale przedsiębiorstw i monopoli, celem optycznego zmniejszenia ogólnej sumy budżetu, mimo uregulowania ryczałtowego w ciągu grudnia 1925 r. wszystkich zaległości płatniczych, by nie powiększać wydatków pierwszego kwartału, prowizorjum wydatków na ten kwartał zostało zamknięte cyfrą 406 miljonów złotych, a po dodaniu kredytów, uchwalonych dodatkowo, cyfrą 430 milj. zł.,

---

brzymnich zbrojeń. Państwo żywić musi pół miljonową armję, na którą wydaje 45 proc. swych dochodów. Zużywa ono na nią wszystkie swe siły. Polska cierpi na tem, że zadania jej nad Dnieprem nie dadzą się pogodzić z zadaniami nad Wartą i nad Morzem Wschodniem. Rzeczpospolita Polska jest dziś taranem przeciw fali komunistycznej, lecz mandat ten Polski zniknie, gdy Rosja się skonsoliduje. Wtedy pozostanie jej siła i stosunek klijenta Francji. Niema ona żadnej przyszłości, jeśli się nie uwolni od swej podwójnej roli i polityki imperjalistycznej. **Przestrzeń polityczna, jaką Polska zapełnić jest w stanie, jest o wiele mniejsza, aniżeli geograficzna jej przestrzeń, w której dziś niespokojnie się miota.** Niemcy nie mogą obejść się bez przestrzeni nad Odrą i dolną Wisłą tak samo jak bez Renu, a Polska tem silniej stać będzie, czem zdecydowaniej się oprze na Niemczech. Musi ona posiadać przyjaźń Niemiec i tolerancję Rosji. Dopiero gdy się Polska pokojowo porozumie z Niemcami co do swych granic zachodnich i z własnej siły zdolną będzie do obrony swych granic wschodnich przeciw Rosji — będzie miała na karcie europejskiej wyraźne kontury. Przymierze francusko-polskie nie daje Polsce bezpieczeństwa, gdyż polega na wspólnym froncie Francji i Polski przeciw Niemcom. **Francja broni korytarza polskiego jako francuskiej drogi wojskowej.** Przymierze to na zasadzie art. 3 czyni wrażenie defenzywnego, lecz gwarantuje granice wersalskie (zresztą zagwarantowane art. 10 paktu).

Jak jednak zachowają się Francja i Anglja, gdy Polska znajdzie się w obliczu wojny? Czy aparat Ligi który jako procedura prawna, liczy z terminami, o jakich strategja nic nie wie, będzie w ruch wprawiony, jeśli Francja, nie jako mandatarjusz Ligi, lecz jako sojuszniczka Polski wyruszy Polsce na pomoc? Jest to pytanie europejskie. Pewnem jest tylko, że gdy zapłonie pożar wojenny na wschodzie, Polska walczyć będzie nie o Wersal, lecz o egzystencję."

Rzecz prosta, że w wywodach tych zbyt wiele jest urzędowej demagogji dzisiejszych Niemiec. Ale jedną przysługę wyświadcza p. Stegemann Polsce — zresztą najzupełniej wbrew woli — bardzo wyraźnie bowiem odsłania właściwe oblicze Niemiec i ich zaborcze zamiary w stosunku do wskrzeszonego Państwa Polskiego. Czyż wobec tych niedwuznacznych pogróżek pod adresem Polski, będzie miał ktoś u nas odwagę propagować, w imię źle pojętego interesu materjalnego, redukcję naszej siły zbrojnej?

co daje w stosunku miesięcznym 143 miljony zł., a w stosunku rocznym cyfrę 1.720 milj. zł.

Jakaż to przykra prawda dla tych, którzy głosili, jak bezgraniczną rozrzutnością nacechowane były wydatki w 1925 roku, podczas którego przeciętne wydatki miesięczne wynosiły 149 milj. zł., a w drugiej połowie roku 1925 widzimy już rezultaty silnej akcji kompresyjnej od 143 miljonów w sierpniu, poprzez 146 miljonów we wrześniu i 125 miljonów w październiku. By być sumiennym w porównaniach, należy stwierdzić — co nie wpływa zresztą na zmianę obrazu — że część wydatków, zresztą nieznaczna, mianowicie wydatki zagraniczne musiały być liczone w prowizorjum po wyższym kursie za waluty obce.

Zbyt silne przeświadczenie jednak wpojono w społeczeństwo o rozrzutności Państwa, ażeby doświadczenie z prowizorjum wpłynęło na zmianę poglądów. Czekano więc niecierpliwie na zasadniczą dyskusję budżetowa. Niebawem miała ona nastąpić, gdyż rząd zapowiedział rychłe wniesienie zmian do pierwotnego projektu budżetu na rok 1926.

I rzeczywiście, projekt rządowy dał wyznawcom poważnych redukcyj budżetowych specjalną okazję. Wniesione przez rząd rektyfikacje ograniczały ogólną sumę pierwotnego budżetu na rok bieżący do 1.730 miljonów złotych. Wobec równoczesnych skreśleń w dochodach ujawniony został deficyt 200-miljonowy, który musiał być przedmiotem dalszych operacyj.

Hasło 1.500-miljonowego budżetu nakazywało zapowiedzieć dalsze redukcje. I rzeczywiście, projekt rządowy przewidywał dalsze skreślenia, lecz do sumy 1.600 miljonów zł. W administracji państwowej dalsze redukcje, w drodze jej reorganizacji, w projekcie rządowym bliżej nieokreślonej, miały przynieść 130 miljonów: w przedsiębiorstwach państwowych miały dać 70 miljonów zł. Zdawało się — przyszedł właściwy moment na wnioski tych, którzy zapewnieniami o możliwościach oszczędnościowych i redukcyjnych kuli sobie kapitał zaufania w społeczeństwie.

Próżne jednak były oczekiwania. Długa dyskusja w komisjach sejmowych nie przyniosła z żadnej strony poważnego wniosku reorganizacji administracji państwowej, żadnego przemyślanego wniosku redukcji personalnej, żadnego programu wyrzeczeń się. Padały wnioski mechanicznych, tępych, ślepych cięć, które przyniosły w rezultacie znikome zmniejszenie wniosku rządowego z 1.730 milj. zł. do 1.713 milj. zł. Równało się to zatwierdzeniu skreśleń zaprojektowanych przez Rząd.

By zdać sobie jednak sprawę z ważnego problemu oszczędnościowego, trzeba bacznie przyjrzeć się zmianom projektowanym przez Rząd koalicji sejmowej w pierwotnym projekcie budżetu na rok bieżący. Zmiany w dziedzinie dochodów, charakteryzuje zmniejszenie preliminarza wpływów z danin publicznych i monopoli, oraz skreślenie wpływów z bicia bilonu; znamiennem jest głównie zmniejszenie pozycji podatków bezpośrednich o 44 miljony, pozycji podatku majątkowego o 65 miljonów. W wydatkach ogólna suma pierwotnego budżetu 1.856 milj. zł. została zmniejszona na 1.730 milj. zł., czyli, ogólnie biorąc, zmniejszona o 126 miljonów zł. Jest to wynikiem poważnych skreśleń na ogólną sumę 237 miljonów, z których 110 miljonów zł. poszło na podwyższenie pierwotnego budżetu wydatków, na renty inwalidzkie i zaopatrzenie, na zasiłki bezrobotnych i na amortyzację oraz oprocentowanie długów. Główne skreślenia dotknęły: Ministerstwo Spraw Wojskowych w sumie 135 milj. zł., Min. Spraw Wewn. —12 milj. zł., Min. Skarbu — 11 milj zł., Min. Oświaty — 45 milj. zł., Min Rob. Publ. — 13 milj. zł.

By zrozumieć charakter tych skreśleń, wystarczy tylko stwierdzić, że na ogólną sumę skreśleń jest 88 miljonów wydatków budżetu nadzwyczajnego, a więc wydatków na nowe budowle, na nowe drogi, mosty, rezerwę zaopatrzenia armji i t. p., że w sumie 137 milj. zł. skreśleń w budżecie Min. Spraw Wojsk. figuruje niepokojąca pozycja 61 milj. zł. wydatków na rezerwę zaopatrzenia wojska, a w reszcie skreślonych pozycyj wojskowych uderza skreślenie wydatków na uzbrojenie i aparaty lotnicze w sumie 14 milj. zł., na umundurowanie w sumie 11 milj. zł.

A więc skreślone pozycje, nie są to tylko pozycje nadmiernych lub zbędnych wydatków, nie są to nawet w przeważnej części pozycje bieżących wydatków administracyjnych lub wojskowych, ale w poważnej części pozycje, których skreślenie zmniejszy tempo niezbędnych inwestycyj państwowych, osłabi nawet naszą gotowość obronną.

Komisja sejmowa plan ten bezkrytycznie zaakceptowała, dodając jeszcze 17 milj. zł. mechanicznych skreśleń. W zestawieniu ze 130 milj. zł. oszczędności, oczekiwanych od dalszych reorganizacyj — rezultat to bardzo nikły.

Ta nowa bezskuteczna próba wysiłków redukcyjnych zaczęła powoli otwierać oczy. Kompromitacja demagogów oszczędnościowych stała się czywistą. Gdyby zsumować ich wszystkie, zarówno odrzucone, zarówno bezsensowne wnioski redukcyjne, zgłoszone w komisji sejmowej — budżet nie byłby zmniejszony nawet do 1.600 milj. zł.

By ukryć więc istotną wartość swych dawnych obietnic, trzeba było znowu uciec się do dalszych prowizorjów.

Lecz konieczności państwowe są nieubłagane. W piątym miesiącu wysiłków redukcyjnych prowizorjum na kwiecień musiało być uchwalone w wysokości 143 milj. zł., a po uzupełnieniu dodatkowymi kredytami wyniosło ostatecznie 147 milj. zł., czyli, że **przekroczyło miesięczne pozycje prowizorjum z pierwszego kwartału o 4 miljony złotych.** W końcu półrocznych rozważań oszczędnościowych prowizorjum na maj i czerwiec wychodzi ze stołu Komisji budżetowej w wysokości 311 milj. zł. czyli miesięcznie 155 milj. zł. t. j. o 12 milj. wyższe od miesięcznych sum prowizorjum z pierwszego kwartału r. b., a o 6.5 milj. zł. wyższe od przeciętnej miesięcznych wydatków roku 1925. Mimo, że mnożna w uposażeniach została ustabilizowana, że w mocy są redukcje 4—6 proc. w uposażeniach i emeryturach, oraz redukcje wynagrodzeń dodatkowych, że wydatki rzeczowe i inwestycyjne, mimo wzrostu cen, utrzymane są w zre-

dukowanych ramach i jedynie wydatki zagraniczne wymagały zwiększeń wynikłych ze spadku złotego. Inne zwiększenia to wynik konieczności państwowych lub rezultat zamierzeń rządu. Doświadczenia z 6-miesięczną gospodarką prowizorjami, były twardą szkołą dla Komisji budżetowej i dla jej teoretyków pozasejmowych.

Kompromitacji w dziedzinie redukcji budżetowych towarzyszyło jednak osiągnięcie zasadniczego celu kampanji — unicestwienie niemal podatku majątkowego i obalenie całej struktury pokrywania w ciągu 3-ch lat przy pomocy tego podatku, niezbędnych potrzeb nadzwyczajnych państwa. Trudności w wywiązywaniu się z zobowiązań podatkowych większych warsztatów pracy dotkniętych nadmierną progresją podatkową, przy podatku majątkowym i nieliczne zresztą wypadki samowoli podatkowej Związków komunalnych, posłużyły za pretekst do misternie obmyślanej akcji antypodatkowej, ku czemu niemałą pomocą były nieprawidłowości naszego systemu podatkowego.

Trudności podatkowe jednostek zostały uogólnione do pojęcia przeciążenia podatkowego państwa, aby stworzyć podstawę do stopniowej rezygnacji, przynajmniej z podatku majątkowego. Zmniejszenie jego w zrektyfikowanym preliminarzu o 65 miljonów było już pierwszą zdobyczą.

Jednak nawet i w tych granicach podatek majątkowy nie jest ściągany i egzekwowany, mimo, że spadek złotego i wzrost cen przy stałych stawkach złotowych podatków bezpośrednich, znakomicie poprawił zdolność płatniczą sfer produkujących.

To też I kwartał przynosi zaledwo 10 milj. zł. wobec 60 milj. preliminowanych na cały r. 1925. Kampanja przeciwpodatkowa miała również na celu przeciwstawienie się wszelkim podwyżkom stawek podatkowych, choćby częściowo dyskontujących wzrost cen i kurs walut, niedziwne przeto, że pomimo oszczędności w wydatkach byliśmy świadkami deficytów budżetowych w ciągu pierwszych miesięcy roku bieżącego, z miesiąca na miesiąc, pożerających zapasy kasowe i prowadzących do inflacji.

Deficyty te, groźne dla rozwoju stosunków finansowych w państwie, zmuszały do nagłej decyzji.

Decyzja ta była nieoczekiwana.

W rezultacie przeobrażeń w poglądach na stronę wydatkową budżetu, następuje nagłe odtrąbienie odwrotu. Wycofany zostaje projekt dalszych redukcji budżetu wydatków administracyjnych o 130 milj. zł., budżetu wydatków przedsiębiorstw o 70 milj. zł., po sześciu miesiącach działań inkwizycji w stosunku do wyznawców podwyżek dochodowych padło z ust skarbnika koalicji sejmowej hasło podwyżek dochodów istniejących i poszukiwania nowych źródeł; wprawdzie pominięta jest myśl zwrócenia się ponownego do mającego moc ustawową podatku majątkowego, jednak hasło podwyżek dochodów, choćby nawet w dziedzinie podatków pośrednich jest poważnym krokiem naprzód ku wyjściu z błędnego koła redukcji budżetowych.

Nowy projekt skarbnika większości sejmowej nie porzuca myśli o redukcjach, ale zmniejsza program tych redukcji w budżecie administracyjnym z 130 milj. zł. do 53 milj. zł., program redukcji wydatków w przedsiębiorstwach państwowych kolejowych z 70 milj. do 20. Niedobór pozostały chce natomiast usunąć przez dodatkowe wpływy z podwyżek danin i monopoli oraz nowych źródeł dochodowych w sumie 145 milj. zł., oraz dodatkowe wpływy kolei 50 milj. zł.

Czy możliwem jest zrealizować i ten program redukcji, czas najbliższy pokaże. To, że z sumy 50 miljonów nowych skreśleń, przypada 23 miljony na Min. Spraw Wojsk. musi bardzo zaniepokoić, gdyż przewidywać należy, że nie obejdzie się bez dalszych redukcji pozycji rezerwy zaopatrzenia. Gdyby to zostało dokonane, budżet nowy zamknięty zostanie cyfrą 1.667 milj. zł. wobec 1.816 milj. zł. wydanych faktycznie w roku 1925.

Skromny ten wynik jest potężnym ciosem dla demagogji.

W wyniku bezkrytycznego krzykactwa, padły pozycje, które dla obrony, a więc dla istnienia państwa mają decydujące znaczenie.

Zachwiany został system obrony państwa. Uderzenie w te pozycje budżetu przy jednoczesnem zachowaniu innych, może pożytecznych ale drugorzędnych wydatków, które znajdują w społeczeństwie większą ilość obrońców, przy zachowywaniu nawet mało ważnych potrzeb związków komunalnych, lub instytucyj prawno - publicznych, jest wynikiem chyba politycznej niepoczytalności i lekkomyślności bezprzykładnej. Odpowiednie ustosunkowanie poszczególnych potrzeb państwa, związków komunalnych i innych instytucji prawa publicznego w ramach tej czy innej sumy wpływów wszystkich związków publicznych, jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Obrona państwa, rezerwa zaopatrzenia, winna być zaliczona do kategorji najważniejszych konieczności państwowych, które nie powinny ulegać nieodpowiedzialnym i bezkrytycznym redukcjom!

A. P.

Z ULICY WIEJSKIEJ

WYSOKI SEJM UCHWALIĆ RACZY...

Poseł Bryl, Zaleski i tow. z klubu Stronnictwa Chłopskiego wzywają Rząd (12.2 1926 r.), aby wyasygnował 50 tysięcy złotych na odbudowę mostu wyborcom z nad Wieprza, oraz żeby tę kwotę przekazał sejmikowi powiatowemu, który podejmie się przeprowadzenia budowy w ciągu roku.

Dla wyborców z okolic Bełżca i Szczebrzeszyna ten sam klub (tego samego dnia!) uchwalił wezwanie Rządu, aby przed zimą ukończył przygotowania do budowy, zbierania materjałów przeprowadzenia robót ziemnych na linji Lwów —Bełżec — Szczebrzeszyn.

Dla wyborców z Miechowa, poseł Sanojca z tego samego klubu, również przed zimą, postanowił wybudować normalnotorową kolej.

Klub posła Putka poszedł jeszcze dalej. Krótko i węzłowato: ani podatków, ani świadczeń — panowie nie chcą i my też: znosi się ustawa z dn. 10 grudnia 1920 roku o dostarczaniu środków przewozów do budowy i utrzymania dróg publicznych i mostów. Niech tam sobie starosta łamie głowę, za to mu płacą. Ustawa (art. 2) o „zniesieniu“ wchodzi z dniem jej ogłoszenia. Prosto z mostu, a budżety samorządowe w środku roku będą łatały dziury w moście programami wyborczemi nowych kandydatów do Izb parlamentarnych.

Pan poseł Chyb z posłem Ledwochem i innemi z klubu Stronnictwa Chłopskiego zdecydowali się na 30 miljonów złotych, aby je z sum budżetowych Rząd udzielił spółdzielniom rolniczo-handlowym z odsetkami 5 rocznie. Bardzo słusznie. Można było nawet więcej zażądać i należało, przecież na to się redukuje budżet wojskowy.

Podobno — Skarb nie ma pieniędzy. Uzupełnieniem w tym względzie, w dziale dochodów monopolowych jest wniosek posłów z Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady (Miotła, Szapiel, S. Kozicki i inni) aby każdemu drobnemu rolnikowi (natychmiast), jeżeli jest palaczem (jak go poznać?) — pozwolić na bezpłatną uprawę tytoniu 8 metrów kwadratowych na palacza.

Zwolennicy lepszego tytoniu, w obawie, żeby spadek złotego nie wyrównał trudności gospodarczych, a drożyzna cen na rynku nie zrekompensowała cen eksportowych, znaleźli inicjatorów w posłach Żółtowskim, ks. Wyrębowskim i innych, którzy (12.2 1926 r.) wzywają Rząd do zniesienia cła eksportowego nałożonego na pszenicę przed przednówkiem. Niech się już tam pan minister skarbu martwi, można przecież kupić mąkę amerykańską na przednówku!

DLACZEGO BEZ MINISTRA SKARBU?

Opinja publiczna uważa ministra skarbu za jedynie odpowiedzialnego za zdolność płatniczą obywateli w kraju. On odpowiada za bezpieczeństwo Państwa, on daje pieniądze na wojsko, on odpowiada za porządek publiczny, bo on opłaca administrację, on opłaca oświatę publiczną, on bierze udział w polityce zagranicznej — ponieważ do niego zwraca się minister spraw zagranicznych o fundusz.

Tymczasem ustawy usuwają go od udziału i od nadzoru nad opodatkowaniem obywateli, jeżeli chodzi o samorządy, o ubezpieczenia społeczne i t. p.

Ten kardynalny błąd, spychania ministra skarbu na szary koniec, popełnia wniosek Z. L. N. i Ch. Nar. o znowelizowaniu ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby. Minister skarbu może być zmuszony przez sytuację gospodarczą lub przez wolę izb parlamentarnych do udzielenia zwłoki lub do rozłożenia na raty podatków państwowych, skutkiem czego będzie może obowiązany do zawieszenia niektórych czynności państwowych, może zmusić ministra wojny do spożywania zapasów mobilizacyjnych, nie może natomiast wpłynąć na ulżenie podatnikowi w jego ciężarach na rzecz ubezpieczeń socjalnych. Podatnik ma prawo zwolnić siebie tylko przez zawieszenie pracy i wyrzucenie na bruk ubezpieczonego, pozbawiając go za jednym zamachem i płacy i dobrodziejstwa ustawy. Lokalna ogólna kasa chorych jest traktowana w rodzaju trzeciej instancji. Od orzeczeń jej dyrekcji przysługuje prawo odwołania się do właściwych sądów, a minister skarbu bierze tylko udział w opracowaniu statutu dla ogólnopaństwowego związku kas chorych, który ma na celu gromadzenie funduszu zapasowego i dysponowanie nim!

Udział ministra skarbu, jak widzimy, niewielki, a odpowiedzialność ogromna. Wystarczy przeczytać co piszą i zważyć co mówią o tem, co powinien robić minister skarbu dla życia gospodarczego właśnie, posłowie podpisani na wniosku.

Również bez ministra skarbu wzywa się dzisiaj Rząd, aby dał projekt ustawy o ubezpieczeniu na starość. Czy p. Bigoński znalazł źródło na pokrycie?

ŻYCIE POLITYCZNE

KOMISJA PROF. M. BOBRZYNSKIEGO

Rząd koalicyjny p. Skrzyńskiego powołał komisję trzech, złożoną z dra prof. M. Bobrzyńskiego, dr. Kasznicy i p. senatora Smólskiego, do opracowania projektu reorganizacji administracji.

Pierwszy z tych panów — wybitny profesor i administrator z czasów przedwojennych. Drugi — również profesor, który przez krótki czas pracował w administracji polskiej. Trzeci, adwokat z Kijowa, nieznający ani prawnych ani administracyjnych stosunków kraju, przez krótki tylko czas zajmujący stanowisko politycznego wiceministra spraw wewnętrznych.

Tej to komisji powierzono sprawy tak wielkiej doniosłości, jak reorganizacja naszej administracji.

Komisja otrzymywała materjały pisane z wielu stron. Miała ona własne bogate doświadczenia przedwojenne, a bardzo skąpe i częściowe, oraz jednostronne powojenne. Nie mogła się wypowiedzieć o całości stosunków ze stanowiska prawa publicznego. Ograniczona ramami Konstytucji, brakiem czasu, brakiem doświadczenia osobistego, oraz pozbawiona zetknięcia z całokształtem interesów i stosunków ogólno-państwowych, popędzana przez aktualność natychmiastowego zastosowania jej wskazań do budżetu p. ministra skarbu, po kilkomiesięcznej pracy — przedstawiła p. prezesowi Rady Ministrów swój projekt, złożony z 10 ustaw.

Projekt ten nie należy uważać za szczęśliwy. Więcej nawet, może on stać się nieszczęśliwym dla przyszłej reorganizacji stosunków administracyjnych.

Bolączką naszego życia jest zła procedura administracyjna. Projekt nacisk kładzie na stronę reorganizacyjną władz.

Ciężarem administracji i ludności są ustawy, ich obfitość i wzajemne niezgranie. Projekt daje nowe ustawy, w których powtarza wiele dawnych postanowień.

Trudnością naszego życia jest przerost w traktowaniu stosunków ze stanowiska politycznego i społecznego, oraz zepchnięcie na drugi plan spraw życia gospodarczego. Projekt zespolenie władz przeprowadza ze stanowiska politycznego.

Wojewoda uzyskuje władzę namiestnika prowincjonalnego. Państwo jest podzielone na 16 prowincyi. Jest to krok do dawnego projektu prof. Buzka, który opierał Konstytucję na zasadzie federalistycznej. Różnica jest tylko ta, że naprzód daje się ziemiom federalnym prawa autonomiczne, a potem przekaże im się władzę. W tym kierunku nawet wiele zrobiono przez zwyczaj mianowania osób, wskazanych na stanowisko wojewodów — nie przez rząd centralny, lecz przez stronnictwa. Od stronnictw wogóle — do stronnictw terytorjalnych równie nie jest tak daleka droga jak się to dzisiaj wydaje wielu krytykom rządu centralnego.

Projekt komisji trzech wywołał krytykę w kołach prawniczych i urzędniczych. Polski Instytut Administracyjny również wobec niego zajął stanowisko naogół krytyczne, które prawdopodobnie znajdzie swoje umotywowanie w formie ogłoszenia publikacji.

Jest to zjawisko nie pozbawione głębszego znaczenia. Trzech wybitnych przedstawicieli naszego świata politycznego i prawnego zgłasza projekt, który niewątpliwie odbiega od wielu potrzeb i bolączek naszego życia. Dlaczego się tak dzieje?

Przyczyna najważniejsza jest ta, że Polska jest państwem bez gospodarza. Jest to piramida o ściętym wierzchołku. W jednym punkcie omawiane są sprawy gospodarcze, w innym społeczne, na innym biegunie samorządowe, gdzieindziej omawia się budżet, a gdzieindziej obciąża się budżet ciężarami, których on znieść nie może i nie potrafi. W tych samych warunkach uchwalane są ustawy państwowe. Cóż dziwnego, że ustawy ze sobą kolidują, że tezy jednej polityki przeszkadzają tezom innej polityki!

Na całym świecie wszystkie te zagadnienia schodzą się w jednym miejscu, są omawiane przez jedno środowisko państwowe, które jest gospodarzem i rzecznikiem interesu państwowego. Środowisko to przystosowuje ustawy do życia, daje swoje uwagi i przestrzega przed konsekwencjami. Dopiero po tem studjum przygotowawczem, projekt idzie do izb prawodawczych, które decydują nietylko o artykułach, ale i o linjach ogólnych, po których biegnie projekt.

Niestety u nas, stronnictwa polityczne nie wiadomo dlaczego przeciwne są utworzeniu takiego wierzchołka budowy administracyjnej.

Cały szereg wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa, sfer gospodarczych i działaczy społecznych, a przedewszystkiem wybitnych przedstawicieli administracji, sądownictwa, świata naukowego i wojskowego, byłych ministrów i parlamentarzystów są bezużyteczni, skoro tylko nie wejdą do izb parlamentarnych lub nie są na czynnej służbie państwowej.

Jesteśmy przekonani, że projekt komisji trzech dałby daleko lepsze rezultaty, gdyby członkowie tej komisji byli w stałym kontakcie ze sprawami państwowemi. Potężne indywidualności J. Piłsudskiego, prof. Bobrzyńskiego, R. Dmowskiego, Wł. Grabskiego, Wł. L. Jaworskiego i tylu innych w ramach Rady Państwa czy Rady Stanu dałyby Państwu swoje pierwszorzędne doświadczenia i swoje talenty.

Ale małe indywidualności boją się, aby nie zostały przerośnięte o głowę.

Uważamy jednak, że dla dobra Państwa jest nieodzowną koniecznością powołanie takiej właśnie instytucji.

SEJM A PRAWORZĄDNOŚĆ

Jesienią 1925 r. w dyskusji sejmowej niektórzy posłowie stawiali zarzut, że rząd „nie szanuje ustaw", „łamie ustawy". Nie poparli tego faktami. Mieli na myśli nie konkretne fakty, a urojenia, a właściwie „ulżenie sobie" w stosunku do Rządu.

Istota rzeczy jest zupełnie inna. Właśnie, jeżeli co należy postawić jako zarzut rządowi Wł. Grabskiego, to zbytnie poszanowanie ustaw i to w bardzo ważnym zakresie zagadnień.

Przedewszystkiem jedną z przyczyn irytacji Sejmu przeciwko rządowi było zbytnie szanowanie przez rząd ustawy o podatku majątkowym. Gdyby rząd zlekceważył tę ustawę i nie przeprowadził ustawowego wyliczenia każdemu płatnikowi należnej sumy podatku, byłby zaoszczędził sobie bardzo wiele napaści i objawów żywiołowego wprost niezadowolenia.

Druga sprawa, w której błędem rządu było zbytnie szanowanie ustawy obowiązującej, to sprawa mnożnej dla urzędników. Utrzymywanie tej mnożnej było ze stanowiska reformy walutowej błędem. Wczesne jej zniesienie wpłynęłoby na zmniejszenie rozpięcia między cenami hurtowemi i detalicznemi, jak to dziś można zaobserwować, i mniejby przeto dotknęło urzędników, niż przyniosło całemu ogółowi pożytku. Należało to przeto uczynić zaraz przy przeprowadzeniu reformy walutowej, oczywiście, wnosząc odpowiedni projekt do Sejmu. Gdyby to było uczynione wówczas, możeby dziś urzędnicy nie byli zmuszeni ponosić istotnych dużych strat w realnej wartości ich płac. Rząd Wł. Grabskiego uważał mnożnę za zdobycz socjalną mas, pracujących na rzecz Państwa, i chciał, żeby reforma walutowa udała się bez żadnych ofiar ze strony jakichkolwiek mas pracujących. Było to jednak błędem. Błędem, gdyż żadna sanacja bez ofiar obejść się nie może. Idzie o to, by ofiary były wszechstronne, a wtedy stają się naprawdę płodnemi.

A więc nie łamanie ustaw, a zbytnie ich szanowanie można było stawiać rządowi Wł. Grabskiego, jako zarzut istotny. Dziś Sejm łatwo przechodzi do porządku dziennego nad ustawami i nie wypłaca pensyj urzędnikom tyle, co się należy. Jest to niewątpliwie koniecznością państwową, ale nie stanowi to wcale dowodu szanowania ustaw.

Z powyższego widać, że państwowość nasza znajduje się w stanie płynnym.

Jeżeli nie można i nie należy uważać za świętość tego, że płatnicy podatku majątkowego powinni byli zapłacić podług ustawy znacznie wię-

cej, niż zapłacili i jeżeli trzeba się pogodzić z tem, że nie będą wogóle w stanie tyle, co ustawa wymaga, zapłacić, jeżeli urzędnicy muszą się pogodzić z tem, że nie będą otrzymywali takich pensyj, jak to im ustawa zabezpiecza, tylko mniejsze, — to każdy obywatel kraju jest uprawniony do rozumowania, że i prawa Sejmu nie są świętością i mogą być pominięte, zmienione i że powinny być dostosowane do koniecznych potrzeb Państwa Polskiego.

SOLIDARNOŚĆ CZY DOKTRYNA?

Gazety codzienne podają, że Związek górników angielskich, telegraficznie zwrócił się do posła Stańczyka, sekretarza Związku Górników w Polsce, aby ten przybył do Londynu na posiedzenie międzynarodówki górniczej w celu obmyślenia środków, jakich polski proletarjat mógłby udzielić angielskim górnikom.

Dziwna to jest doktryna o solidarności międzynarodowej, która angielskim robotnikom nakazywała przeszkadzać w ładowaniu amunicji w roku 1920, kiedy polscy robotnicy i chłopi w okopach i bez amunicji bronili wolności kraju i swego prawa do samostanowienia. Ta sama doktryna pozwala dzisiaj robotnikom angielskim na sprzeciwianie się prawom Polski do wstąpienia do Rady Ligi Narodów. Ta sama doktryna toleruje, że w każdej sprawie żywotnej dla rozwoju gospodarczego Polski — zawsze interesy proletarjatu polskiego i angielskiego są po dwóch różnych stronach barykady.

Przypomnijmy sobie niedawną podróż posła Diamanda do Londynu. Co przywiózł ten czołowy przedstawiciel P. P. S. z konferencji londyńskiej: solidarność, czy doktrynę?

Wydaje się nam, że czas by było, ażeby proletarjat polski zaczął przemawiać językiem politycznym, bo tylko ten jest zrozumiały tam — na zachodzie.

NASTĘPNY (3-ci) NUMER
„DRÓG NAPRAWY“
UKAŻE SIĘ DNIA 22 b. m.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

USTAWA, KTORA WYMAGA OPRACOWANIA

Były minister rolnictwa, p. poseł Gościcki i koledzy z Z. L. N. wnieśli projekt ustawy, zasadniczo nie pozbawiony pewnej słuszności. Dotyczy ten projekt prawa wywozu nadwyżek zboża, powstających na skutek stosowania nawozów sztucznych. Projekt ten może mieć jednak dwojaki skutek: podniesienie produkcji zbóż chlebowych, albo zwiększony obrót nawozami sztucznemi — odróżniamy tutaj obrót świadectwami, o których mówi ustawa, od obrotu nawozami sztucznemi. Ten ostatni obrót może być sztucznie zwiększony. Można nabyć i odsprzedać pośrednikowi i można nabyć poraz drugi. Nie jest powiedziane, kto ma prawo wystawiać rachunki do wystawiania zaświadczeń: fabryka, względnie biuro przedstawicielskie, czy każdy pośrednik. Nie jest powiedziane również w jaki sposób mają być zachowane dla zwykłego obrotu ilości zboża poniżej nadwyżek. Przecież to jest podstawa konsumcji krajowej. Nie wiadomo kiedy mają być wystawiane zaświadczenia, które służą dla wywozu. Nie jest to wcale okoliczność uboczna. Nawozy nabywane są przed siewami i w okresie wegetacyjnym niektórych roślin, a eksport zaczyna się przed wyjaśnieniem ogólnego rezultatu zbiorów w kraju. Racje handlowo-produkcyjne są słuszne i byłoby błędem zamykać oczy na cele projektowanej ustawy, ale Polska nie jest krajem produkującym tak wielkich ilości zbóż chlebowych, aby można było całkowicie zlekceważyć fakt, że po wywiezieniu zagranicę zboża przez producentów, następuje okres reeksportu mąki po cenach znacznie wyższych. Jest to nietylko wstrząśnienie na rynku walutowym, jest to perjodyczna przyczyna wstrząśnień dla produkcji przemysłowych i dla stabilizacji budżetu.

Niewiadomo, dodajmy nawiasowo, dlaczego rachunki, które dają materjalne skutki dla eksporterów, mają być zwolnione od opłat stemplowych. Ponieważ chodzi tutaj o pewną premję dla produkcji i dla eksportu, projekt ustawy mógłby zawierać opłatę zmniejszoną, ale dlaczego ma to być darmo? Przekonaliśmy się na polu świadczeń socjalnych, iż nic niema darmo, iż wszystko kosztuje i, że życie mści się na wszelkich dobrodziejstwach z kieszeni skarbu.

Dlaczego więc mamy przenosić te metody darmowe na pole zagadnień gospodarczych?

WARUNKI PRENUMERATY:
Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 zł.
ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.
Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**
PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 12—2 pp.).
Redaktor i Wydawca: **TADEUSZ KOBYLAŃSKI.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**
Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.